

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	7.00
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	8.—
Półrocznie	4.00
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	70

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

Baczność!

Od szeregu lat weszły dzieje cywilizowanego świata w okres walk, wstrząśnień i przewrotów. Porażka Rosji na dalekim Wschodzie; ruch wolnościowy w państwie; rewolucja perska; rewolucja turecka; przesilenie bośniacko-hercegowińskie i groźny zatarg między Rosją a monarchją austriacko-węgierską; początki rozbioru Turcji; rewolucja portugalska; zatarg marokański i zażegnane w ostatniej chwili widmo wojny między Francją i Anglią a Niemcami; rewolucja chińska; napad włochów na Trypolis; zbrojna akcja Związku bałkańskiego przeciwko Turcji i upadek państwa Otomańskiego w Europie; nowy, groźniejszy od poprzedniego zatarg między Rosją a Austrią i Węgrami, widmo pożogi wojennej nad całą niemal Europą — oto suche wyliczenie faktów, które wypełniły ostatnie dziesięciolecie.

Rezultatem ich szereg niezliczony nierozwiązanych kwestji spornych, rozbudzonych pożądań, rozdrażnionych ambicji, pokrzyżowanych planów; rezultatem istny chaos w świecie dyplomacji, upadek starych i nowych dogmatów politycznych, kombinacji, sojuszów; a wśród ogólnej niepewności i zamętu jako jedyna rzecz pewna, żadnej nie podlegająca wątpliwości — wzmożenie się dążeń wojowniczych, szalony wyścig zbrojeń na morzu i na lądzie, grożący państwom i społeczeństwom ruiną, wiodący w sposób nieuchronny ku katastrofom socjalnym, albo ku wielkiej wojnie. Przed rydwanem boga wojny, rwącym się do lotu, rozwiewają się w pył zasady równowagi finansowej, wzgląd na dobrobyt i siłę podatkową ludności, wzgląd na postępy kultury. Pod kołami tego rydwanu padają zdeptane sentymentalne hasła wiecznego pokoju, głoszone przez zdobywców, pragnących w spokoju spożywać swe łupy. Napróżno masy ludu, przywiodzone do ruiny, próbują tu i ówdzie powstrzymać fatalny ów pęd.

Militaryzm zwycięsko pędzi w przyszłość krwawą, w przyszłość morderczych walk pomiędzy państwami i narodami.

Mogło się zdawać niedawno jeszcze, że wyścig zbrojeń wynikiem jest tylko dążeń imperjalistycznych, spekulacji giełdźiarzy i magnatów przemysłowych,

że do wojen prą tylko aferzyści, albo ciemne potęgi reakcji.

Dzisiaj rzeczywistość złudzeniom tym przeczy; rozbudzone namiętności wojenne porywają masy; w wielu wypadkach ogromna część ludności żąda ofiar wojennych, żąda walki. Nawskroś narodowemi w tem znaczeniu były wojny ostatnie, szczególnie prowadzone przez włochów i Związek bałkański.

Mogło się zdawać, że jeden przynajmniej z narodów, przodujących dzisiejszej kulturze, wielki naród francuski wyzbywa się stopniowo instynktów wojennych, zaprzątnięty pracą ekonomiczną i kulturalną; dzisiaj jesteśmy świadkami wielkiego, narodowego porwy francuzów ku stworzeniu lotnictwa wojskowego, a wreszcie zdumiewającego aktu ofiary, którą naród ten (znakomitą większością) sam na się nakłada, ofiary cięższej, niż ofiary z mienia: Francja powraca do trzechletniej służby wojskowej, bez ulg i przywilejów!

Zdawać się mogło także, że dzielny, życiowej mocy pełen naród angielski, pozostawiając służbę żołnierską rzemiosłem, uchylił się już na zawsze od powszechnego i obowiązkowego podatku krwi na rzecz państwa. A dzisiaj wre w Anglii agitacja za armją narodową, a najlepsza młodzież angielska staje w szeregach skautów — młodych bojowników ojczyzny.

Europa gotuje się stanąć pod bronią. Nie tak stanąć, jak dawniej, gdy armje jej najemnicze, albo też złożone z rekrutów, przemocą wcielanych na całe życie do wojska, bywały czemś obcem własnemu narodowi, postrachem dla własnego społeczeństwa. Do wojny szykują się dzisiaj ludy całe. Powszechna służba wojskowa porywa rokrocznie większość młodzieńców w oznaczonym wieku, zdatnych do noszenia broni; a liczba brańców podnosi się dzisiaj wszędzie i rychło wyjątkiem będzie w całej Europie mężczyzna, który w wojsku nie służył. Brańców tych przetwarza armja w tempie coraz zwawszem, w coraz to krótszym przeciągu czasu, w wyćwiczonych żołnierzach, ażeby jak najrychlej nowemi zastępami wzmoczyć wielką masę siły zbrojnej państwa. Masa ta, to przede wszystkim rezerwa, to cały ogół obywateli kraju, do broni zdatnych i wyszkolonych przez odbycie powinności wojskowej. Wojsko stałe, a raczej każdo-

razowo stając pod bronią, jest ułamkiem tylko siły zbrojnej państwa, wielką szkołą wojskową, pogotowiem do powstrzymania nagłego napadu. Mimo wahań takich, jak dzisiejsze cofnięcie się Francji do służby trzechletniej, wywołanych właśnie troską o pogotowie stałe, punkt ciężkości dzisiejszego militarysty z logiką nieubłaganą przenosi się z koszar wojskowych na masy pracującego ludu. Od ich sprawności, teźyżny i zapału zawisły losy wojen. Stąd też szukać musi dzisiejsza wojskowość dopełnienia w wychowaniu wojskowym młodzieży, w samorzutnem ćwiczeniu się wojskowem mężczyzn, w popularyzowaniu najszerszym sztuki wojskowej i wiedzy. Lud cały służyć ma bogu wojny, więc bóg wojny wdiera się w ducha i krew ludzi.

Zda się, że koło dzisiejszego rozwoju ma się zamknąć: że wojskowość znowu niebawem, będzie prostą gotowością człowieka do zbiorowej obrony zbiorowego istnienia, że żołnierz stanie się zwykłym obywatelem, każdy obywatel żołnierzem, a wyraz cnota, stanie się znowu równoznaczny z męstwem.

* * *

Nowa wojna bałkańska jest już faktem dokonanym. Bułgaria walczy na dwa fronty z Serbią i Grecją. Kryzys bałkański, zdawało się zażegnany przed paru miesiącami, wybuchł z jeszcze większą siłą, grożąc nowymi powikłaniami, bo oto na widownię występuje nowy czynnik, zachowujący się dotychczas biernie: Rumunja pośpiesznie mobilizuje swe siły zbrojne, by odegrać rolę decydującą na półwyspie Bałkańskim. Teren wojny się rozszerza.

W Bukareszcie zmagają się w tej chwili ze sobą wpływy dwóch zasadniczych ugrupowań mocarstw europejskich: trójprzymierza i trójporozumienia.

Które z nich zwyciężą? Trudno dziś odgadnąć. Nie ulega wątpliwości wszakże, że porażka tych lub owych pociągnie za sobą konsekwencje szukania odwetu na zwycięzcy. Niebezpieczeństwo wojny środkowo-europejskiej jest takie same, a może więcej nawet groźne, niż na jesieni roku bieżącego.

Więc, bacność!

**

▷○○○○○○○○◁

Polityka realna, czy realna siła?

Śród ciemnej i ponurej nocy, jaka pokrywa gęstym całunem nasze życie społeczne, ostatnie wydarzenia dumskie i stanowisko — zarówno posłów z Królestwa, jak mówców opozycji rosyjskiej, zwłaszcza kadeckiej — są temi błyskawicami, które grożą piorunem, lecz rozjaśniają widnokrąg. Dają one możliwość zorientowania się najbardziej krótkowzrocznym i najbardziej nieczułym na zjawy życia. Zwłaszcza w obozie ugodowym, obozie, który obecnie tak bardzo rozrosnął się i rozpanoszył w prasie warszawskiej, wypadki ostatnie powinny dać temat do poważnych rozmyślań.

Trudno się ludzi, żeby ci, którzy nie chcą parzeć i widzieć, przejrżeli, żeby ci, którym pod każdym względem i dzisiaj jest dobrze, zmienili zdanie, ale trzeba wierzyć, że te jednostki mało krytyczne, które w lojalności i oportunistycznym widziały i widzą puklerz przeciwko coraz nowym ciosom ze wschodu, które wloką się bezradnie w ogień reakcji politycznej, spostrzegają, jak bardzo błędziły.

Nasi ugodowcy starej i nowej daty, nie tylko z prawicy, lecz i z lewicy, trzymali się i trzymają w sprawie narodowej tej zasady, że w naszych oplakanych warunkach politycznych winniśmy jedynie trwać przy tem, co jest, baczyć, by nie było gorzej i, w miarę możliwości, zdobywać drobne ustępstwa.

Jedni radzą kroczyć drogą legalną i lojalną, drudzy każą czekać, aż proletarjat powie ostatnie słowo, zmieni ustrój.

I jedni i drudzy mają na względzie przede wszystkim ciasny interes klasowy, kwestję zaś narodową traktują, jako podrzędną. Pierwsi — dlatego, by im nie przeszkodziła w spożywaniu darów bożych dzisiaj, drudzy, by im nie przeszkadzała w ich zdobywaniu.

To też, choć w zasadzie ich postulatami narodowym na dziś trudno odmówić dobrej woli, w praktyce, w życiu — ze względu na założenie i drogi, jakimi kroczą, — polityka „realna“ daje rezultaty oplakane, haniebne.

Ugodowcy sądzą, że najniebezpiecznym środkiem ochronnym dla narodu jest przemilczanie wszelkich potrzeb i dążeń szerszych, jest przystosowanie się całkowite do warunków niewoli, jest lojalność, granicząca z zaprzaństwem, jest skłonność do kompromisów, najdalej idących, słowem, obłuda polityczna.

Nie chcą i nie umieją zrozumieć, że, jak słusznie podkreślił w № 25-ym „Prawdy“ W. Rzymowski, każde drobne nasze realne żądanie — sfery konserwatywne (mojem zdaniem i niekonserwatywne) uważają za zrzeczenie się wyższych aspiracji.

Nie chcą zrozumieć, że ugodowość i ustępczość tłumaczone są w Rosji, jako objaw słabości, a więc dowód — według rządu i sfer reakcyjnych — skuteczności represji dotychczasowych, a — według prasy postępowej — zbliżenia kulturalnego, że przemilczanie naszych dążeń i potrzeb jest uznawane za brak ich istotny, że wreszcie rezultatem całej tej polityki jest tylko dezorientacja społeczeństwa, stopniowe upodlenie.

Trudno, ma się rozumieć, od ugodowców — obszarników i ugodowców — kamieniczników wymagać polityki męskiej i mężnej, bo wypływającej z przekonania o poparciu całego społeczeństwa. Taką politykę może prowadzić jedynie świadoma interesów społecznych i narodowych — demokracja, przedstawiciele ludu. Lecz nawet od przedstawicieli klas przywilejowanych należałoby się spodziewać więcej godności narodowej i ludzkiej.

Niestety, oportunizm tak przeżarł tych panów, a atmosfera petersburska tak zdeprawowała, że biorą policzki coraz boleśniejsze, a — co najgorsze — powodują pośrednio naigrawanie się ze strony wykształconych przez łowajskich rosyjan — nad całym narodem polskim.

W ciągu lat 7-iu od żadnego ciosu narodu nie uchronili, bo to nie było w ich mocy, niczego dla niego nie zdobyli. A w Rosji dziś mniej się z nami liczą i mniej nas szanują, niż dawniej.

W czasach ostatnich ugodowcy nasi powiedzieli sobie: znośmy upokorzenia, kroczmy „prawem i lewem“, byle dostać samorząd miejski.

Samorząd jest rzeczywiście dla Królestwa konieczny. Miasta polskie skazane są na zastój, rozwój ich jest wstrzymany.

Lecz czyż to znaczy, że każda karykatura samorządu, przerobiona na narzędzie wynarodowienia, jest dla nas dobra, że o nią ubiegać się, starać mamy?

Naiwni ugodowcy na serjo sądzą, że przepro-

wadzenie samorządu w Królestwie od ich lojalności zależy, że na losy jego wpłynąć mogą. Nie widzą tego, że, im bardziej i chciwiej wyciągają poń dłoń zębraczą, tem więcej utwierdzają rząd w przekonaniu, że z prezentem spieszyć się nie należy, że snąc jest jeszcze za dobry.

A co będzie, jeżeli język polski ostatecznie będzie przez komisję porozumiewawczą Dumy i Rady państwa—odrzucony zupełnie?

Czy i wtedy samorząd dla kamieniczników będzie dobry? Czem opłacą się wówczas zachody i upokorzenie wobec opozycji dumskiej?

Wszak dziś stanowisko Koła—wobec stosunków, jakie się wytworzyły, jest takie, że jedynym krokiem, który im pozostaje, to — złożenie mandatów. Lecz na to zdobyć się nie potrafią.

Oprócz jaskrawego światła, jakie zajścia ostatnie rzuciły na upokarzające stanowisko posłów polskich, nie mniej ciekawie zarysowało się w nich i opozycji rosyjskiej, zwłaszcza kadetów z Rodiczewym na czele. Opozycja dumską widziała i widzi, a jest to niezmiernie charakterystyczne, w projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa jeden główny brak: ograniczenie żydów.

Krasomówca kadetów Rodiczew w swych przemówieniach rozwodził się nie o pozostawieniu całkowitem za nawiasem samorządu szerokich mas ludności, „przyjaciół polaków“ bolał nie nad upośledzeniem języka polskiego, a nad ograniczeniem kupców i sklepikarzy żydowskich.

I nie w myśl hasła demokratycznych, potrzeb ludu, ale w myśl ograniczeń żydów żądał od przedstawicieli obszarników i kamieniczników Królestwa, by się tego samorządu rzekli.

Okazuje się, że nie napróżno rozwodził się na łamach kadeckiej „Ruskiej Myśli“ p. Bukszpan o znaczeniu państwowem żydów w Polsce.

Dziś kadeci coraz wyraźniej zajmują stanowisko obrońców interesów państwowych w Królestwie, a więc interesów żydów, a reakcyjne i oportunistyczne przedstawicielstwo polskie jest im w tem na rękę, bo daje im atut „pryncypjów“, atut obrony uciśnionych krzewicieli kultury „demokratycznej“, cementu czerwonego, żydów.

Nie widząc innych przedstawicieli, prócz tak oportunistycznych, jak p. Jaroński, lub tak ciemnych, jak p. Jagieło, a czerpiąc wszelkie informacje o Polsce ze źródeł żydowskich, kadeci i reszta opozycji rosyjskiej, nie traktują nas już, jak odrębnego narodu, mającego pewną siłę zwartą, mającego pewne wyraźne i określone aspiracje i przestają się z nami liczyć.

I nic w tem dziwnego. Pryncypja — pryncypjami, a życie—życiem. Nie tylko rząd, nie tylko reakcja rosyjska, lecz i opozycja liczy się przede wszystkim z siłą realną, materjalną i duchową. Nie polityka realna, a siła realna stanowi o stosunku wzajemnym narodów. Gdyby Rosjanie widzieli w nas społeczeństwo zwarte, demokratyczne, nazewnątrz jednolite, jak Finlandczycy, inne zgoła względem nas zajęliby stanowisko.

A stąd wywód jeden: naród, pozostając w tych warunkach, co nasz, winien tworzyć siłę realną wewnątrz, o ile zaś ją posiadzie, nazewnątrz polityka jego wyleje się w inne, więcej odpowiednie dla jego potrzeb i godności—formy.

Wi-ski.

Oskarżenie przed forum Europy.

W № 5 i 6 wychodzącego w Paryżu miesięcznika pod redakcją pp. J. Gabrysa i J. Pelissier'a—„Les annales des nationalités“ znajdujemy szereg artykułów, poświęconych sprawie litewskiej. Śród nich szczególną naszą uwagę zwraca rozprawa p. A. Jakstasa p. t. „Lituanien et polonais“, reasumująca wszystkie popularne oskarżenia, jakimi obarczają sumienie polskie nacjonaliści litewscy.

By się w nich rozejrzeć i aby zgłębić istotę owych zarzutów, przedewszystkiem streszcmy rzeczony artykuł.

Na wstępie p. Jakstas ubolewa, iż sprawa litewska mało jest dotąd znana w Europie, skutkiem tego, iż przez długi czas nie odróżniano jej od kwestji polskiej. Autor więc podnosi z naciskiem plemienną obcość polaków i litwinów, zaznaczając przytem, że jeżeli ongi Litwa zawarła z Polską unję dynastyczną, to jeszcze nie racja, by polacy uprawnieni byli do uważania jej za część integralną Polski. Tymczasem, opierając się na tem, iż przodkowie ich Litwę nawrócili na chrześcijaństwo, czują się oni — zdaniem p. Jakstasa — w prawie narzucania swego języka, zwyczajów, oraz ideałów politycznych i narodowych. Litwinów, nie poddających się tym przesadnym uroszczeniom i pragnącym tworzyć kulturę własną, polacy traktują pogardliwie i przezywają „litwo-manami“. Nadto dyskredytują pracę działaczy litewskich nietylko w prasie polskiej, ale również francuskiej i włoskiej.

W krótkich słowach streszcza następnie p. Jakstas względy, dla których zawarto w XIV w. unję, dając przytem do zrozumienia, iż leżała ona przedewszystkiem w interesie Polski, która łączyła się z niebyłe jakim mocarstwem, bo z państwem 3-krotnie od niej większem.

Mimo to, polacy dotychczas bronią swej hegiemonji i przewagi, gdyż zdaje im się, iż związek polityczny, przed wiekami zawarty, jest tak święty, jak małżeństwo. Za wrogów swych i zdrajców tradycji poczytują litwinów, kochających swą mowę ojczystą, rozwijających literaturę własną i broniących sprawy narodowej.

Według polaków, unja polsko-litewska jest rzadkim w dziejach przykładem idealnego zbratania się dwu narodów. Jeżeli wszakże bezstronnie historję jej traktować, stwierdzić wypadnie stałą dążność Litwy do wyrwania się z objęć Polski. Właściwie pierwszym separatystą był już Witold, który proklamował się królem litewskim i byłby nim niewątpliwie został, gdyby nie to, że polacy przejęli koronę, wiezioną mu przez posłów cesarza Zygmunta. Związek polsko-litewski zrywany był następnie w latach 1490, 1492, 1506, 1526 — kiedy to litwini obrali sobie panującego, nie oglądając się na Polskę. W wieku XVII, gdy Litwę najechali szwedzi i Rosjanie, magnaci tacy, jak Radziwiłł np., odwrócili się od Polski, by zawrzeć sojusz ze Szwecją. P. Jakstas odmawia Sienkiewiczowi prawa do uważania Janusza Radziwiłła za zdrajcę, ile że ród Radziwiłłów należał zawsze do najwierniejszych obrońców sprawy litewskiej i nawet ostatnio Radziwiłł, zasiadający w rosyjsk. Radzie Państwa (?) podaje się za litwina, a nie za polaka. W w. XVIII (24 listopada r. 1700) gdy magnat litewski Sapieha zabity został przez polaków, tacy litwini, jak ks. Michał Korybut Wiśniowiecki, ks. Ogiński, Jan Pac, ks. Karol Radziwiłł

i in. — by się pozbyć ingerencji polskiej—podpisali akt, w którym zrzekli się prerogatyw, przyznanych im przez Polskę i zamierzali przywrócić rząd narodowy z przed czasów jagiellońskich. Ruch separatystyczny zmanifestował się następnie za insurekcji Kościuszkowskiej, gdy Litwa zdobyła się na rząd, od polskiego odrębny. W roku 1863 „dyktator litewski“ Kalinowski oświadczył, iż Litwa chce walczyć jedynie o własną swą niepodległość; losów jej bowiem nie można składać w ręce macochy — Warszawy. Sam nawet Kościuszkowski traktował polaków, jako „gaskończyków“, do których nie żywił zaufania.

Wyliczywszy fakty powyższe, oświetlone — jak widzimy—w sposób trochę dziecinny, a nader tendencyjny, p. Jakstas zapewnia swych czytelników, iż stosunki polsko-litewskie wcale nie były przyjazne. To też musieli polacy wciąż unję odnawiać. Umowę, zawartą w Krewie r. 1385, zastąpiła w r. 1401 — wileńska; potem r. 1413 przekształcono ją w Horodle; w 1432—w Wilnie; 1512 —w Grodnie; 1659—w Lublinie; 1792—w Brześciu; 1812—w Wilnie. Wszystkie te akty jasno wykazują, jak baczyli polacy, by nie wypuścić Litwy z pod swej opieki.

Ostatnie więzy — powiada dalej p. Jakstas — rozerwane były przez Rosję, która zaanektowała prawie całą Litwę i wielki szmat Polski. Wobec tego, unja została zniesiona siłą wypadków i oddat litwini uznawali ją przestali; pożegnali się z nią bez żalu, gdyż przyczyniła im dużo szkody.

Polska nie była nigdy spółnicą szczerą; nie tylko źle spełniała obowiązki, nakładane na nią przez przymierze odporne, lecz osłabiała Litwę, siejąc w niej niezgodę i odbierając najbogatsze prowincje.

Jakkolwiek Litwa, nawet w czasach unji, prowincją Polski nie była, dziś polacy upierają się przy traktowaniu jej w taki właśnie sposób. Z tej racji, szerszą tu propagandę polonizatorską za pomocą prasy, szkoły (!?) i kleru.

Co się tyczy litwinów, to o b. unję zgola się już nie troszczą, mając na widoku ważne i aktualne zadania narodowe.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu zdążyli bardzo zbogacić swą literaturę (zapoczątkowaną w XVI w.); rozwinęli tak publicystykę, że posiadają już do 70 wydawnictw; popularne przedstawienia dramatyczne odbywają się w każdej wiosce; towarzysztwa rolnicze, literackie, artystyczne, dobroczynne i pomocy wzajemnej mnożą się ustawicznie.

Litwa daje tem dowód, że obejść się może bez polskiej opieki i za żadną cenę nie chce podlegać dalszym obcym wpływom.

Polacy zrozumieli ostatecznie, że jest to proces poważny; przestali też traktować pogardliwie prace „litwománów“, a języka litewskiego nie nazywają już ordynarną, pogańską mową. Zaczynają wreszcie uznawać „rację bytu“ odrodzenia narodowego Litwy.

Ale przekonawszy się, że nie zdołają spolonizować litwinów, uświadomionych narodowo, zdecydowali się ograniczyć przeciwdziałaniem odpolszczeniu tych, co już polonizacji ulegli. Jest w ich szeregach większa część duchowieństwa i szlachty, pewna ilość mieszczaństwa oraz włościan. Polacy postanowili nie wypuszczać ich z pod swego wpływu i używać jako narzędzia do polszczenia Litwy. W tym celu starają się wmawiać ziemianom, że ci ostatni są „prawdziwymi polakami“, że nie powinni uważać się za litwinów, a nawet za

litwino-polaków, że obowiązkiem ich jest propaganda idei polskich, że należy opierać się odpolszczeniu, gdyż byłoby to wyparciem się świetnych tradycji i zdradą „wysokiej kultury polskiej“.

Podczas więc gdy odrodzeniu np. Czechów lub Węgrów sprzyjał powrót zgermanizowanej szlachty na łono ojczystych tradycji narodowych tudzież do mowy przodków, — na Litwie rzecz się ma inaczej: szlachta odpolszcza się bardzo powoli. Możemy wyliczyć nazwiska zaledwie kilku przedstawicieli tej sfery, którzy za litwinów się podają: książę Radziwiłł, Montgird, Otton Zawisza, Dowojna-Sylwestrowicz...

Dalej rozpatruje autor stosunek do sprawy litewskiej poszczególnych stronnictw polskich. Wywody te—choć nader fantastyczne—są mniej ciekawe. By dać przykład jego słabej orientacji i tendencyjności, wystarczy wspomnieć, że — zdaniem p. Jakstasa—„Związek krajowy“ ma „wiele podobieństwa do partji rosyjskiej *Okrainnyj Sojuz*“.

Co podobnego twierdzić... w Paryżu można.

Czy jednak cała część pierwsza elaboratu (którą tylko co streściliśmy) nie okaże się — jak dla Paryża—w swych rozumowaniach zbyt naiwną — wielkie pytanie.

Chyba każdy krytyczny czytelnik, nie orientujący się nawet w fałszach informacyjnych, z łatwością zauważył musi w wywodach powyższych luki dziwaczne, a dające bardzo wiele do myślenia.

Bo jakże to? Przez cały czas trwania unji polsko-litewskiej litwini nie przestawali czynić wysiłków, by ją zerwać. Tak?... I któż czynił owe wysiłki? Naturalnie, szlachta litewska, która jedynie odgrywała w polityce rolę. Nakoniec tak upragnione zerwanie nastąpiło i co się pokazuje? Oto, ta sama szlachta nie chce się odpolszczyć...

P. Jakstas najwidoczniej zaplątał się w sieciach własnych kalkulacji, przykrawając historje do swych tendencji.

W tem niedopowiedzeniu kryje się pięta achillesowa jego oskarżeń. Gdyby p. Jakstas chciał światu przedstawić prawdę, a nie bajkę, spreparowaną wedle recepty nacjonalistycznej, peniechaćby musiał tonu prokuratora, nie szukałby win polskich, ale by poprostu oświetlić się postarał dziejowe przyczyny tych lub owych zjawisk.

Zgola bowiem nie jest winą polaków (ani wogóle niczyją winą), że szlachta litewska, a za nią duża część mieszczaństwa i mniejsza włościan uległa spolszczeniu. Był to rezultat zetknięcia się kultury starszej z młodszą. Przy długich a bliższych stosunkach dwu narodów—stosunkach, które leżały w interesie stron obu, a nie jednej z nich—jak fałszywie twierdzi p. Jakstas—wpływy polskie musiały zapuścić bardzo głębokie korzenie. Inaczej być nie mogło.

Jeżeli panu Jakstasowowi koniecznie potrzeba czyjejsza to odpowiedzialności, czyjejsz winy—to należy jej szukać zgola nie tam, gdzie on ją widzieć pragnie, t. j. w zachłanności polskiej, ale w wyjątkowym konserwatyzmie litewskim. Mianowicie w zbyt długim izolowaniu się Litwy od reszty świata, w zbyt długim trwaniu w bałwochwaltwie. Ono to uczyniło z niej kraj tak zafany, że gdy konieczność dziejowa zmusiła książąt do otwarcia granic wpływom obcym, musiało nastąpić wynarodowienie warstw produkujących — przedewszystkiem szlachty, bo inaczej nie mogłaby ona spółzawodniczyć ze szlachtą narodu sąsiedniego. Gdyby Jagiełło nie połączył się z Polską i gdyby skutek tego nie nastąpiła unja, Litwa

najprawdopodobniej uległaby Krzyżakom. Szlachta jej nie spolszczyłaby się, ale by się za to zgermanizowała.

Dla litewskiej idei narodowej byłby to fakt nie mniej smutny. Prawdopodobnie nawet smutniejszy. Wyrządowanie było w każdym razie nieuniknione.

Jeśli p. Jakstas tego nie rozumie, to jest trochę za naiwny, jak na informatora Europy. Nie dorósł do tej roli tembardziej, że nie potrafi mistyfikować o tyle zręcznie, by szwy tendencji nie wylażyły wierzchem. W swym ferworze prokuratorским ponastawiał sam na siebie pułapki, w które co moment wpada. Oto np. czytelnik ostatecznie z artykułu jego nie wie: co to za polacy na Litwie przeciwdziałają odpolszczeniu szlachty? Czy to jacyś emisariusze z Królestwa? Czy część ludności rdzennej?...

Ze słów p. Jakstasa możnaby wnosić, że ani jedno, ani drugie. Polacy na Litwie — to, podług niego, tylko spolszczeni litwini. Oni właśnie odpolszczyć się nie chcą, a nawet innym tego bronią. Jeśli tak — to cóż temu winni polacy? Zali na Litwie mają władzę w swem ręku? Wprawdzie p. Jakstas opowiada coś o wynaradawianiu przez szkołę; no ale z takimi gawędami... do Paryża! Pozostaje więc tylko prasa.

Mój Boże! gdyby na całym świecie tą bronią jedynie wynaradawiano ludy...

W rezultacie więc — trzymając się ściśle wywodów p. Jakstasa — przychodzimy do wniosku, że winni są nie „prawdziwi polacy“, ale spolszczeni „prawdziwi litwini“, którzy odpolszczyć się nie chcą.

A dlaczego nie chcą?

Tego pytania p. Jakstas woli nie stawiać. Woli je omijać — zresztą niezbyt zgrabnie.

Otóż pozwolimy sobie powiedzieć mu, dlaczego.

Nie chcą dlatego, że wśród splotu przyczyn jest motyw ogromnie potężny — urok męczeństwa. W Galicji ruch ukraiński dopóty nie mógł nabrać rozmachu, dopóki prześladowana była w Austrii polska idea narodowa. Dopiero „rządy polskie“ rozgrzeszyły w całej pełni sumienie narodowe rusinów.

Im większym ograniczeniem ulega polskość na Litwie, tem mniej widzimy skorych do sprzeniewierzenia się jej. Decydują się na to osobniki rozmaite (są wśród nich niewątpliwie jednostki szlachetne), ale dużo też ludzkiego śmiecia. Wypiera się ono Polski wprost tylko dlatego, że sympatyzowanie z nią nie popłaca. Popłaca natomiast — i to bardzo — szkalowanie jej i zawieranie przeciw niej sojuszków z nacjonalizmem urzędowym.

Naszem zdaniem, sama idea odrodzenia narodowego Litwy tak czysta jest i szlachetna, że może się doskonale obejść bez rycerzy w rodzaju p. Jakstasa. Do pięknego ruchu demokratycznego wnoszą oni pierwiastek nacjonalistyczny, szukając tryumfów w kierunku najmniejszego oporu. Zamiast walczyć o szkołę litewską i o szerokie swobody narodowe, węższą po parafjach białoruskich i polskich, czy gdzie nie znajdzie się dwu lub trzech zabłąkanych litwinów i podnoszą gwałt o kazania litewskie...

Dlaczego?

Dlatego, że to walka najłatwiejsza, najmniej ryzykowna: — że się toczy z zahukanym, źle widzianym księdzem, a powtóre, że idzie o wypieranie znienawidzonej polszczyzny.

Lecz robocie tej opierają się nie tylko polacy,

nie tylko białorusini, ale nawet bardzo często sami litwini — ów prosty lud litewski, który w swem sumieniu czuje, że tu się coś nieszlachetnego odbywa. I stąd również wychodzą ci spolszczeni, co się odpolszczyć nie dają.

B. H.

▷○○○○○○○○◁

Plon knowań endeckich.

W Galicji stało się to, co przepowiadali zwolennicy reformy Sejmu i ugody z rusinami.

Zarządzone głosowanie przyniosło tryumf niebywały ukraińcom. Zdobyli oni w kurji włościańskiej 31 mandatów, podczas gdy w Sejmie poprzednim mieli ich zaledwie 14. Zyskali więc 17 nowych miejsc, z których 9 odebrali polakom, a 8 moskalofilom.

Sukces jest dla nich tem cenniejszy, że nie zawdzięczają go niczyjemu poparciu. Sądząc z pism galicyjskich, była to może pierwsza kampanja wyborcza bez gwałtów, bez nadużyć, bez presji władzy wykonawczej. W każdym razie nie słyhać znikąd skarg na to.

O ile więc Sejm kurjalny może odzwierciedlać wiernie nastrój społeczeństwa, to obecnie wybrany celowi temu w przybliżeniu odpowie. Wykaże on dobitnie przedewszystkiem całą sztuczność popieranego przez Andrzeja Potockiego, a następnie przez Demokrację Narodową „moskalofilstwa“; nadto zaś ujawni znaczne osłabienie wpływów polskich w Galicji wschodniej.

Oslabienie to jest zjawiskiem naturalnem. Z jednej strony odrodzenie narodowe rusinów, z drugiej zaś powszechna demokratyzacja kraju wzmocnić musiała stanowisko rusinów, których słabość pochodziła dotąd z braku świadomości narodowej, tudzież przygnębienia stanowego włościaństwa. Wzrost sił nie mógł się odbyć inaczej, jak kosztem polaków, reprezentowanych tu głównie przez obszarników.

I pamiętać trzeba, że proces ten jeszcze się nie skończył. Faktyczne siły elementu rusińskiego znacznie są większe, niż sądzić można z ich obecnego tryumfu. W pełni odzwierciedlić mógłby je tylko Sejm oparty na powszechnem i równem prawie wyborczem.

Taki dopiero Sejm — Sejm, reprezentujący prawdziwy stosunek sił — mógłby zapewnić pokojowe obu narodów spółzycie. Dopóki istnieje tylko Sejm kurjalny, przedstawiający nie tylko rzeczywistość, ile jej pozory, zawsze pozostawać musi pewna suma sił odradzającego się narodu, która, nie znajdując legalnego dla siebie wyrazu, musi wypowiedzieć się w sposób nielegalny.

Niestety, do ideału tego (zresztą, bardzo jeszcze względnego ideału) Galicji wciąż dotąd daleko. A wina to nie tylko uprzywilejowanych sfer polskich, lecz niemniej rządu centralnego, który zazdrośnie pilnuje, by sejmy krajowe nie stały dla mas ludowych równie atrakcyjnymi, jak parlament wiedeński. Ten ostatni poto przecież zdemokratyzowano, by specjalnie jego urok podnieść i zainteresować nim tłumy.

Jakkolwiek demokratyzacja Sejmu leży niewątpliwie w interesie tak ludu polskiego, jak rusińskiego — zbyt nie jej przyspieszanie zgoła nie odpowiada widokom szlachty. Jest więc rzeczą

naturalną, iż stronnictwa, broniące jej stanowiska, usiłują reformę możliwie opóźnić.

Rzeczą jest wszelako mądrości politycznej orjentowanie się, gdzie leży kres owej możliwości.

Stańczycy (t. j. konserwatyści krakowcy) dawali już niejednokrotnie dowody, że się w tem orjentują doskonale. Choć opierają się długo każdej reformie, niwelującej ich prerogatywy, nigdy jednak nie przeciągają struny, a uwzględniając we właściwym czasie minimum t. zw. „potrzeb dojrzałych“, nietylko ograniczają swe straty konieczne, ale—co niemniej dla nich ważne — nie dają się odepchnąć od steru spraw politycznych.

To też nawet socjaliści zaprzeczyć im nie mogą, że są politykami bardzo mądrymi.

Inaczej rzecz się ma z taktyką zachowawców w Galicji wschodniej. Odkąd przyplątali się do nich endecy, polityka konserwatywna utraciła tu cały swój takt i spokój, a natomiast przybrała charakter demagogicznego, zaciętrzewionego wstęcznictwa.

Wobec tego, że element polski reprezentuje tutaj przedewszystkim szlachta, magnateria nawet — działacze nar. - demokratyczni pomieszały interesy bogatego ziemiaństwa z narodowym interesem polskim. Zapoznając kulturalną walkę emancypującego się ludu i broniącego swych stanowisk obszarnictwa, w zapasach tych widzieli jedynie zamachy rusinów na „polski stan posiadania“. Tak sprawę oświatlając, zmobilizowali bezkrytyczne rzesze, budząc w nich fanatyczną do rusinów nienawiść.

Wobec tego, mowy już być nie mogło o jakiegokolwiek taktyce, o misternej robocie politycznej, zdającej sobie sprawę z możliwości i niemożliwości. Zastąpiło ją niewymyślne hasło: „żadnych ustępstw!“ — i kwita.

A ustępstwa tymczasem były i są koniecznością, przeciw której niema siły ludzkiej. Można je conajwyżej normować, rozkładać i czynić dla strony tracącej jaknajmniej bolesnymi; można wreszcie starać się, by—ustępując przed koniecznością — zachowywać pozory ustępstw dobrowolnych, rezerwując sobie w każdym razie wpływy moralne i nie dając odepchnąć się od steru.

O tem Nar.-Demokracja, pędząca na oślep ze swym sztandarem: „żadnych ustępstw“, oczywiście myśleć nie mogła, no i nie umiała. Pechał ją zresztą naprzód rój sfanatyzowanych podkomendnych. Biegła bez drogi, bez zastanowienia, a jednym realnym skutkiem tej „polityki“ było rozognienie nacjonalizmu po stronie przeciwnej, no i coraz częstsze eskcesy „hajdamackie“. Tym sposobem—zamiast opóźnić uświadomienie narodowe rusinów, co było celem konserwatystów—pomoc wszechpolaków nietylko je przyspieszyła, ale dodała mu szowinistycznego żaru. Żar ten poczęli wyzyskiwać wreszcie nawet zagraniczni działacze, co w końcu na robotę naszych wytrawnych polityków musiało zwrócić uwagę Wiednia. Równocześnie, a ponieważ i wskutek tego, zaniepokoił się politycy polscy zachodnio-galicijscy i chcąc się dobitnie przeciwstawić niefortunnej akcji endeków uciekli się aż do tak wyjątkowego środka, jak blok konserwatystów z postępowcami.

Zamiarem bloku tego było wziąć w ręce swe uregulowanie stosunków z rusinami.

Lecz Nar. Demokracja znalazła sposób, by temu przeszkodzić. Nastąpiła głośna interwencja episkopatu, a po niej—z konieczności — rozwiązanie Sejmu.

Teraz co będzie?

Nowe wybory, prowadzone pod hasłem reformy wyborczej, tak wzmocniły siłę rusinów, że podstawy, na których poprzednio zawarto ugodę, okazały się dla nich niewystarczającymi. Ustępstwa ze strony polskiej będą musiały dalej iść, niż zamierzano przedtem.

Oto plon mądrej polityki endeków.

J. S.

▷○○○○○○○○◁

Przemiany angielskie.

Mówiono w ciągu lat długich, napisano książki całe, dowodząc wyższości ruchu robotniczego angielskiego, najstarszego w świecie pod względem organizacji i powagi: „Bierzcie sobie przykład z Anglii. Tam robotnik jest mądry i przezorny. Dużo zarabia. Dobrze żyje. Dzieci do szkoły posyła. Mieszka w trzech pokojach. Jeździ latem nad morze. Czyta wielki dziennik polityczny. Chodzi do klubu. Zajmuje się czynną polityką. A związek do którego należy, służy mu pomocą lekarską, ubezpiecza go na wypadek choroby, wypadku, starości, braku pracy i posiada parę milionów kapitału rezerwowego. W Anglii niema waszych głupich, krwawych strajków, z których robotnik wychodzi pokrwawiony i złamany, wygłodzony i znękanany i później lata całe trzyma się na uboczu od polityki albo gnije w więzieniu. Nie ma robotnik obłędu francuskiego i nie stosuje metod syndykalistycznych. Kocha swoją pracę i ma poczucie obowiązku. Obcemi i wstępnymi są mu praktyki sabotażu, prześladowania i znęcania się nad łamistrejkiem. Robotnik angielski jest przedewszystkiem *obywatel*. Jest członkiem narodu, pomimo że jest członkiem jednej klasy tylko. Przywiązany jest do wielkiej Ojczyzny wielkobrytańskiej, której część świadomą i kochającą stanowi“...

W r. 1905, z chwilą gdy do władzy dochodzi ministerjum liberalne Campbell-Bannerman'a, John Burns, dawny przywódca robotniczy, ubóstwiany organizator strajku robotników portowych Londynu wchodzi do gabinetu jako dyrektor departamentu lokalnego. (Odtąd będzie zawsze piętnowany jako zdrajca klasy robotniczej). Organizuje się partja robotnicza (*Labour Party*). Staje zgoda między tą partją a związkami zawodowemi. W Izbie gmin przechodzą ustawy robotnicze: ośmiogodzinny dzień pracy dla górników, emerytury państwowe, urzędy płacy minimalnej dla czterech najważniejszych gałęzi przemysłu domowego, ulepszenie ustawy o ubezpieczeniach od wypadku, ubezpieczenia na wypadek choroby i kalectwa dla dwunastu milionów osób, ubezpieczenia na wypadek braku pracy, dla 2,4 milj. osób, djety dla posłów (400 funtów rocznie) Anglja weszła na drogę reform, które nie prędko będą wyczerpane. Frakcja parlamentarna Partji Pracy liczy 33 członków. Należy do partji robotniczej (*Labour Party*) półtora miliona członków (1,539,092 w r. 1911). Skończyła się sto lat trwająca różnica pomiędzy partją a syndykatem. *Trade union'y* nabrały charakteru politycznego. Partja Pracy z roku na rok (od r. 1905) staje się panią sytuacji wobec rządu liberalnego. Ona zagrzewa, podpala, napędza liberałów do akcji czynniejszej na polu twórczej pracy parlamentarnej. W ten sposób Lloyd George w r. 1909 sformułował żądania budżetowe, które doprowadziły

do walki otwartej z Izłą Lordów; wiadomo, że walki te zakończone zostały tryumfem Izby Gmin (1911). Insurekcyjne mowy lordów skierowane przeciwko zamierzonemu zawieszeniu prawa *veto* ze strony Izby Lordów i przeciwko zapowiedzianemu *Home Rule* dla Irlandji, propaganda rewolucyjna sufrażetek, — oto było *lever du rideau* nowej ery. Wzrastające ceny utrzymania wywołały niezadowolenie wśród robotników tak wielkie, że znalazło sobie ujście w olbrzymich strajkach robotników portowych i transportowych r. 1911 (czerwiec i lipiec), robotników kolejowych (sierpień 1911), górników (marzec i kwiecień 1912), londyńskich robotników portowych (czerwiec i lipiec 1912). Te ostatnie strajki miały charakter syndykalistyczny, nawiany z Francji. Jednak Anglicy w olbrzymiej swej większości nie godzą się na syndykalizm francuski. Na kongresie związków zawodowych w New Port (wrzesień 1912) na pięciuset delegatów było kilku syndykalistów.

Przemawiali bez powodzenia. Tom Mann jest odosobniony. W roku 1912 należało robotników do *Trade Union'ów* —1,954,594, w roku 1912 — powyżej trzech milionów; do kooperatyw w roku 1902 — 1,985,671, a w roku 1910—2,676,226. Obrót kooperatyw z 94,8 milj. funt. szterl. wzrósł w tym samym czasie do 136,3 milj. funt. szterl.

Jakie znaczenie podanych tutaj faktów niedawnej przeszłości?

Anglja przeżywa obecnie wielki proces historycznego przeobrażenia, Anglja demokratyzuje się. Izba Lordów doprowadzona do milczenia prawem (*Parliamentary Act*) z roku 1911. Izba gmin — panią Anglji. Prawo wyborcze demokratyzuje się, ostatnie ograniczenia odpadają, jutro rozszerzone zostanie — pomimo metod stosowanych przez sufrażetki — na kobiety. Budżet państwowy *uspołecznia się* . Emerytury robotnicze, emerytury starcze, ubezpieczenia społeczne — przełamane ostatnie przeszkody: ingerencja państwa, przed którą drżały pokolenia manchesterskich liberałów — zniesiona. Wszystkie te zjawiska, napozór obce jedne drugim, wiążą się ze sobą wewnętrznie. Mają wspólne źródło, wspólne przyczyny. Masy robotnicze zaczynają odgrywać coraz większą rolę w życiu kraju. A masy te uległy znakomitemu przeobrażeniu wewnętrznemu. Olbrzymi strajk górników i kolejarzy 1909 r. otworzył oczy W. Brytanji. Coś się zmieniło zasadniczo. *Zasada kompromisu* i ugody ustąpiła miejsca *zasadzie walki* . I dawniejsze lata znały walkę kapitału i pracy. Ale u założenia związku zawodowego, u podstawy polityki robotniczej — spoczywał kompromis. To było domniemanie, spólczywnik całego życia robotniczego. Dziś tem domniemanie, punktem wyjścia jest walka, która nie jest epizodem, momentem, jednym ze stu środków — ale jednym i zasadniczym środkiem, ile że robotnik jest członkiem klasy, prowadzi walkę klasową bez przerwy i wytchnienia, walkę, która skończyć się ma zwycięstwem ostatecznym robotników. Daleka to chwila, ale konieczna. I od tej chwili zacznie świat żyć nowem życiem.

Jaka jest *psychologia* robotnicza społecznej Anglji? Dawniejszy robotnik (to znaczy robotnik przed laty dwudziestu) był *reformistą* , dzisiejszy jest — *rewolucjonistą* . Zmienia się pogląd na świat, nastroje, metody. Robotnik jest sam odosobniony w wirze spraw ludzkich, polega tylko na własnych siłach, odrzuca wszelką kooperację z klasami posiadającymi. Wyzywa na rękę światy. Nie zna strachu. Jego bowiem jest przyszłość, a jeżeli on sam tej przyszłości nie doczeka, przybliży ją o sta-

ję dla korzyści, dla dobra przyszłych pokoleń, które za jego przykładem na wyłomie staną. Z utilitarysty i drobnomieszczanina robotnik staje się romantykiem i światoburcą. Savonarola, Michał Anioł, Carlyle, Marx — siedzieli u kolebki tego nowego robotnika. Byłoby błędem twierdzić, że cała klasa robotnicza angielska takie wyznaje zasady. Wyznaje je mniejszość, wyznaje młodzież, wyznają młodszy przewódcy. Nie wyznaje ich ani Hyndman, socjalny demokrat angielski, uczeń i admirator Marxa, nie wyznaje Ramsay Macdonald, przewodca stronnictwa w Izbie Gmin, co to śniadał z Wilhelmem II — przezeń za wzór socjalistom niemieckim stawiany. Ale Ken Hardie jest po stronie tych nowych socjalistów, których starzy za anarchistów piętnują.

Możemy łatwo i z dużym pożytkiem wystudjować tę przemianę w usposobieniu, w psychologii robotnika angielskiego na przykładzie *Ruskin College* w Oxfordzie.

W roku 1899 dwaj amerykańanie Walter Vrooman i Ch. Beard założyli w Oxfordzie *College* imienia Ruskina. Pragnęli kształcić w niem robotników angielskich — najwybitniejszych. W prospekcie pisali, że „chcą kształcić w *College* tych, którzy poprostu potępiają instytucje społeczne na takich, którzy je chcą reformować, którzy zamiast deklamować przeciwko ustrojowi świata, zabiorą się do opanowania tego świata, do odbudowania go na innych zasadach, uczynią go radosnym, jeżeli nie doskonałym, to przynajmniej zdolnym do doskonalenia“...

Ruskin College było początkowo instytucją filantropijną. Pan Vrooman płacił, przyjmował uczniów i ich prowadził.

Ale amerykańców odwołano do ojczyzny. Trzeba było szukać funduszy. Rada administracyjna, złożona z profesorów Oxfordzkich i przewodców robotniczych, odwołała się do *trade-union'ów* . Związki zawodowe dały się przekonać, zofiarowały stypendja i wysyłały uczniów do Oxfordu. *College* było niezależne. Prowadzono tam wykształcenie młodych robotników, przyzwyczajając ich do rozmyślenia nad zagadnieniami metafizyki, wiary i życia. Konserwatyści wszystkich krajów z lubością przyglądali się tym spokojnym, zapatrzonym w niebo perypatetykom. Słyszałem przed kilku laty jak neokonserwatysta francuski, bardzo utalentowany współpracownik *Journal des Débats* , Jacques Bardoux, zachwycał się uczniami *Ruskin College* , przeciwstawiając ich niespokojnym światoburcom paryskim.

Uniwersytet Oxfordzki uznał wtedy za możliwe wejść w bliższe porozumienie z *Ruskin College* . Robotnicy niechętnie słuchali tych propozycji. I tak już ciążyły im wykłady młodych uczonych oxfordzkich, które piętnowali jako naukę burżuazyjną. Rada administracyjna zaprowadziła wtedy egzamina (*revisions papers*) i proponowała aby uczniowie *Ruskin College* uczęszczali na wykłady ekonomji politycznej do zakładów uniwersyteckich. Uczniowie zaprotestowali. Założyli przy pomocy byłych uczniów *College* ligę ludową (*Plebs league*) w celu związania bliższego *College* z *ruchem robotniczym* . Założono też *Plebs Magazine* , pod redakcją Hird'a, który niegdyś był pastorem anglikańskim, ale dla zbyt radykalnych poglądów wypędzony przez biskupa londyńskiego, został administratorem *Ruskin College* . On też był przewodcą i głównym promotorem walki. Rada administracyjna zażądała aby Hird zrzekł się redakcji i porzucił ligę. Hird odmówił, a gdy go zawieszono w obowiąz-

nam niechętny — drukuje mimo to obszerny artykuł wstępny p. Berton p. t. „Inni aktorzy“, gdzie w gorących słowach wyraża uznanie dla gry naszych artystów.

„Na przedstawieniach polskich — pisze on — niema tłumów. A jednak przedstawienia te są niezrównane, a gra artystów daje wysokie wrażenie artystyczne: jest głęboka, zmienna, a prosta.

Żałujemy, że najlepsi nasi artyści nie przyszli, by znaleźć tu wskazówki tej mistrzowskiej interpretacji. Bez krzykliwej reklamy, bez poparcia snobów — trupa polska odniosła wobec nielicznych artystów i wielbicieli sztuki najpiękniejszy z tryumfów — tryumf niespodzianki. Chwaląc jednych, niepodobna nie ganić innych. Gdy patrzymy na tych aktorów o grze tak jasnej, tak wystudowanej, tak prostej, a tak potężnej, gdy widzimy jak przechodzą od poetyckiej fantazji do dramatu, od dramatu do wodewilu i komedji filozoficznej bez wahania, bez błędu, nie obniżając poziomu gry — z konieczności muszą nam przyjść na myśl nasze trupy paryskie. Artyści polscy dają nam przykład wielki, zasadniczy: zdolność przetwarzania się.

Gra i wyraz fizjonomji przeistaczają ich oblicza.

Artyści polscy przetwarzają się i — żyją. Grają wzrokiem i fizjonomją — ponieważ zaś wzrok ich i fizjonomja wyrażają coraz to nowe uczucie ewoluujące — więc też mimo, iż tempo gry ich powolne — nie dają wrażenia chłodu.

...W ciągu kilku dni przedstawień — dali nam wizję w najwyższym stopniu pociągającą i różnorodną...

...Poza realnością, odtworzoną w sposób specjalny i głęboki, aktor działa tu na publiczność mocą sugiestji. Dar ten rzadki tłumaczy moc pociągającą tych artystów, wlewających w swe wykonanie życie, są to znakomici interpretatorzy sztuki w najszerszem tego słowa znaczeniu“.

Sprawiedliwość w ocenie gry naszych artystów — Żelazowskiego, Siemaszko, Trapszo, Adwentowicza, Chmielińskiego, Nowackiego, Michnowskiej i innych — wykazali niemniej artyści miejscowi. Le Bargy podnosił wysoko grę w mowie, wypowiedzianej na bankiecie urządzonym przez komitet francusko-polski, zaś Rejanne poświęciła kilka wieczorów, by móc się przypatrzeć grze ich i wyrażała słowa szczerzego zachwytu.

A publiczność francuska? W odpowiedzi przytoczę słowa kilka wypowiedzianych przez rodowitego francuza, nie znajęcego absolutnie naszej mowy — po wysłuchaniu „Upiorów“ Ibsena:—

— „Niedawno byłem na „Dzikiej kaczce“ Ibsena w Odeonie. Rozumiałem każde słowo, mogłem wszak wniknąć w tajną niejako myśl artysty — a przecież nie byłem nawet w części tak wzruszony jak tutaj, śledząc rozwój akcji, obserwując ruchy, sposób interpretacji, grę twarzy aktorów polskich. Jakaż szlachetność przejawia się w oddaniu roli matki (Siemaszkowa) — nic tu krzykliwego, żadnego efekciarstwa mimo silnego napięcia dramatycznego. A syn... jest niezrównany (Adwentowicz). Ostatnia scena mówi o niesłychanym wystudjowaniu i przejmuje zgrozą. Artyści, znać to, iż żyją na scenie, żadnego patosu, ni deklamacji — to samo życie“.

Istotnie artyści teatru lwowskiego stanowią zwarty i ciekawy dla studjów pierwiastek. Może w sztukach symbolicznych — realizm ich nie opa-

nowałby dość jasno sytuacji — dość subtelnie nie oddał pewnych momentów — lecz w realistycznych są wprost niezrównani. „Tamten“ Zapolskiej święcił swój tryumf — całkowity.

Powtarzany trzykrotnie miał powodzenie tak wyborem tematu jako też swą techniką sceniczną, którą celuje Zapolska.

„Sędziowie“ — dali wrażenie tak głębokie, iż sprawozdawcy „Tems“ i „Figaro“ nie wahali się przyrównywać ich do antycznej tragiedji greckiej. Repertuar uzupełniły następujące sztuki: „Zaczarowane koło“ Rydla, „Grube ryby“ Bałuckiego, „Topiel“ Przybyszewskiego, „Upiory“ Ibsena, „Warszawianka“ Wyspiańskiego, „Pietro Caruso“, „Śluby panieńskie“, „Zemsta za mur graniczny“, wreszcie wesoła, lekka komedja Nikorowicza: „W gołębniku“.

Na zakończenie dodajmy, iż przedstawienia te obudziły zainteresowanie świata literackiego do naszego repertuaru, p. Maury poświęcił obszerny artykuł twórczości Wyspiańskiego, tłumaczy obecnie „Wesele“, a w przyszłości ma zamiar dokonać przekładu „Sędziów“. Niemniej ma być tłumaczoną i wejść na repertuar teatrów francuskich sztuka Zapolskiej: „Tamten“.

W. Kiślańska.

▷○○○○○○○○◁

Kto z nieba gwiazdzistego...

*Kto z nieba gwiazdzistego wykuł sobie zbroję,
Temu obce są kłęski, obce niepokoje.*

*Tego złych krzywdzicieli ręka nie dosięgnie,
Ni pokala go błoto, co się z ziemi lęgnie.*

*Ziemski kurz ni obłoki nie skradną mu słońca,
W wiecznej ciszy zamieszka, w jasności bez końca.*

*Któż bowiem kiedy gwiazdę skalat ziemskim błotem,
Kto wzniosłego błękitu dosięgnął brzeszczotem?*

*Kto obejmie bezkresy swą żądzą szaloną,
Kto zdmuchnie owe światła, co tam wiecznie płoną?*

Józef Jedlicz.

▷○○○○○○○○◁

Teatr i muzyka.

Stała się rzecz wielce nieprzyjemna.

Ze szczupłego grona idealistów wileńskich podniósł się głos protestu przeciw hegiemonji operetki w letnim repertuarze naszej sceny. Protest — bezwątpienia słuszny, lecz — jak się okazało — bezsilny, a nadto wymierzony pod niewłaściwym adresem, mianowicie dyrekcji. Należało bowiem zwrócić się z nim do samego społeczeństwa, którego wymagania reprezentuje Tow. Popierania Sceny.

Ponieważ zarząd Towarzystwa tego postawił przedsięwzięciem dbał o operetkę, więc brać mu za złe nie można, gdy warunku tego przestrzega. Nie należy ani spodziewać się, ani — tem bardziej —

żądać, by każdy antreprenier był (wzorem p. Młodziejowskiej) filantropijnym pedagogiem publiczności.

Dla nikogo dziś nie jest tajemnicą, że operetka „psuje“ publiczność. Tam, gdzie funkcjonuje tylko jeden teatr, wolno używać jej jako przyprawy do repertuaru i baczyć, by nią go nie przepieprzyć. Skoro się raz to uczyni: skoro się raz da, zamiast pożywnej strawy, korzennych przypraw, już owa strawa posilna smakować przestaje.

Do popełnienia tego błędu zmusiło obecną dyrekcję T-wo Pop. Sceny. Jakże więc można teraz żądać, by składała ofiary na naprawianie narzuconego jej grzechu?

A że ofiar potrzeba—mieliśmy dowód jasny.

Na premierę wcale niezłej krotoczwili „Bonuś Mociumdziu“ ze sprowadzonym p. Popławskim w roli tytułowej — przybyła minimalna ilość osób.

Nie będę tu twierdził, jakoby wystawienie sztuki tej było zachwycające; latanina siłami operetkowemi dała się jej mocno we znaki. Nie mogę również pochwalić wyboru dyrekcji, która jako następną „komedję“ pokazała nam ogromnie słabą, wszelkiej akcji pozbawioną przeróbkę jakiejś francuskiej noweli: „Niech się kochają“. W każdym razie premiery dowiodły, iż liczba publiczności, żadnej sztuki poważnej, ogromnie się zmniejszyła.

Jest to prosty wynik danej przedsiębiorcy, a wielce niefortunnej dyrektywy zarządu Tow. Pop. Sceny.

Stosując się do niej, antreprenier wyteżył siły przedewszystkiem w kierunku skompletowania operetki. Ustawy z tego zakresu wystawia poprawnie, zdradzając nawet aspiracje szlachetne, gdy mu się trafi operetka, bardziej zbliżona do istotnej sztuki. Taka np. „Piękna Rizeta“ Falla, zakrawająca na lekką operę, wykonana była ze szczególną starannością.

Jest to rzecz wdzięczna, miła, nadająca się również na popołudniówki.

Pozatem... Cóż pozatem?

Operetki, jak operetki.

* * *

Niedawno ogłosił „Kurjer Litewski“ wywiad w sprawie dzierżawy teatru zimowego. Uważając, iż w chwili obecnej byłaby nie na czasie publiczna krytyka stawianych przedsiębiorcy warunków, powstrzymujemy się od wszelkich uwag na ten temat.

Lecz w wynurzeniach wiceprezesa Tow. Popierania Sceny znalazło się jedno zdanie, które może być komentowane przez zainteresowanych fałszywie, a więc wymagające sprostowania. Powiedziano tu, mianowicie, że w Wilnie nie opłaca się wystawianie sztuk wartościowych.

Tandeta wszędzie na świecie jest popłatna — do czasu. Otóż zadaniem instytucji społecznych, rozciągających dozór nad przedsiębiorczością prywatną, jest przedewszystkiem usuwanie pokus do hołdowania owej popłatnej tandecie. Takim też winien być naczelnym celem wileńskiego Tow. Popierania Sceny. Wprawdzie dana instytucja może nie mieć sił na zupełne usunięcie zła, może godzić się z faktem, iż zwalczając je potrafi tylko częściowo; ale zapowiadanie zgóry, iż jest gotowa

tandetę tolerować—to, naszym zdaniem, conajmniej nieostrożność: to z jednej strony kapitulacja z istotnych obowiązków instytucji społecznej, a z drugiej—dawanie zgóry sankcji interesowi aferzystów.

Trzeba pamiętać, iż kandydat na dzierżawcę teatru, wyczytawszy powyższe słowa wywiadu, pojmie je w sposób jaknajkorzystniejszy dla siebie, rozumiejąc, że jeśli coś podobnego przyznał publicznie przedstawiciel Towarzystwa, mającego dbać o możliwie wysoki poziom artystyczny teatru wileńskiego — to w rzeczywistości położenie musi być jeszcze znacznie gorsze.

A tymczasem w rzeczywistości nietylko nie jest gorzej, lecz przeciwnie—znacznie lepiej.

Kandydaci na objęcie dyrekcji teatru zimowego wiedzieć powinni, że w Wilnie sztuki wartościowe mają powodzenie. Tak, mają i to większe, niż gdzieindziej. Mają powodzenie nawet kasowe.

Największą liczbę spektakli dały takie utwory, jak: „Dziady“, „Wesele“, „Warszawianka“, „Lilla Weneda“, „Balladyna“, „Eros i Psyche“, „Moralność pani Dulskiej“, „Staroście ukarany“, „Dzwon zatopiony“, „Bolesław Śmiały“, „Orlątko“, „Cyganerka warszawska“ i t. p.

Są to rzeczy bardzo różnego poetyckiego napięcia i bardzo różnej wartości, ale wszystkie dalekie od popłatnej tandety. Niemniej dalekimi od niej były i sztuki, cieszące się takim powodzeniem wśród mas szerokich, j. np. „Obrona Częstochowy“ — rzecz pod względem artystycznym mierna, ale czyniąca zadość innym szlachetnym potrzebom ducha.

Jedno tylko należy uczynić zastrzeżenie: mianowicie, że utwory tego rodzaju — utwory wartościowe—mogą, jak to się mówi, „robić“, o ile starannie są wystawione.

Jeśli Tow. Popierania Sceny nie będzie kładło odpowiedniego nacisku, by przyszedł dzierżawca jaknajwięcej takich właśnie sztuk starannie wystawiał, jeżeli zgóry dawać mu będzie rozgrzeszenie za uprawianie łatwej do grania, a dla tłumu atrakcyjnej tandety — to wypadnie spytać: poco właściwie Towarzystwo to istnieje?

* * *

Koncerty orkiestry symfonicznej ściągają wciąż do ogrodu Bernardyńskiego tłumy publiczności. Okazuje się, że pomysł był doskonały.

Repertuar tych koncertów nie pozostawia nic do życzenia. Zaznajamiają one publiczność naszą—szeroką publiczność—z dziełami najświetniejszych kompozytorów świata, przyczem twórcy polscy zajmują miejsce poczesne.

P. Wyleżyński, pod którego dyrekcją wykonywane są utwory najtrudniejsze, daje dowody, że jest artystą, głęboko wnikającym w nastrój każdego dzieła. Rzecz naturalna, iż wobec słabego wyrobienia naszej publiczności, ma p. Wyleżyński zadanie bardzo trudne. Publiczność ta woli muzykę lżejszą, a dyrygenta, bawiącego ją ruchliwym temperamentem. Ma też u tłumu tego powodzenie duże p. Wouth—co wszelako nie dowodzi jeszcze, by nie zasługiwał na oklask i rzeczywistych znawców.

rc.

▷○○○○○○○○◁

poezja Słońskiego niech pozostanie sprawą przyszłości. Może kiedyś, gdy rozwiną się dotyla, że zateśknią za prostotą, za szczerością, „Niezzęty kłós“ Słońskiego przeczytają z lepszym skutkiem. Niedawno bowiem czytałem sprawozdanie w pewnym warszawskim organie o Słońskim i zdziwiłem się, jak mogą pisać o poezji ludzie nie czujący zupełnie wiersza. A co najważniejsza nie odczuwający zupełnie polskości.

Przez wiersz Słońskiego przecież śpiewa polska wierzbina przydrożna. Przecież łkają w niej ligawki podlaskich moczarów, przecież słania się w niej smutek mazowieckiej równiny. Nie odczuć tego, nie odnaleźć w duszy swojej tonów rodzinnych, to znaczy błakać się po szlakach... infernalnych..

Maleńka, estetyczna książeczka Słońskiego dla miłośników poezji jest cennym podarunkiem. Bo któż z przyjemnością nie odczyta sobie:

Lampa, abażur z obwódka —
czerwonej serwety brzeg.
Za oknem cicho, cichutko
na dachach ściele się śnieg.
Po fałdach białej firanki
cień długi na dywan zbiegł...
Daleko gdzieś dzwonią sanki
i skrzypi pod nogą śnieg.

Lecz... muszę się zatrzymać, choć chciałbym cały ten zacytować wiersz, jak chciałbym wam wypisać „Grzech“ lub o „Pajacu“ dumę smutną. Duma ta jest bardzo aktualna i myślę, że zawsze będzie aktualna, bo zawsze polacy będą pytali:

— Rycerzu, gdzie twój koń bojowy,
— gdzie towarzyszków twoich huf?

I zawsze będą, jak ów bohater wierszowy, te same przeżywać refleksje:

I odtąd pajac przez rok cały
śmiał się do swoich złudnych snów...
dzieci mu konia połamały,
znikł gdzieś żołnierzy jego huf.
Nie było nigdzie żadnej walki,
ktoś go w ten ciemny rzucił kąt,
a on wciąż tęsknił do swej lalki,
a on wciąż nowych czekał świąt.

Czyż niema wśród nas takich, co wciąż nowych czekają świąt? Czy niedawne wypadki nie mogą nic o tem powiedzieć?

Wiersze Słońskiego łatwo zapamiętuje się, a więc napewno ów wiersz o pajacu będzie powtarzany, przejdzie z ust do ust, z serc do serc.

Tomik ten poeta poświęcił żonie. Dedykacja ta zasługuje też na uwagę:

„W każdym wierszu moim odnajdziesz siebie. Jak w lustrze, odbiłaś się we mnie—i patrzają z moich smutków smutne Twoje oczy i śmieją się w moich krótkich radościach Twoje słodkie uśmiechy—przeto Twoje są te wiersze“.

Człowiek szczery, poeta prosty a serdeczny wypowiedział swoją duszę. Czytajcie więc poezje Słońskiego z pijetyzmem...

Eustachy Czekalski.

PRASA POLSKA.

— Artykuł nasz: „Wpływy postronne“ wywołał ze strony „Kurjera Krajowego“ replikę, mającą na celu odparcie uczynionych mu zarzutów. Tłómaczy się „Kurjer Krajowy“ dość mętnie i zawile, nie przytacza też na poparcie swych twierdzeń rzeczowych argumentów. Główny atut pomagania nas o metodę reakcyjną nie wytrzymuje krytyki. Nie oskarżaliśmy wszakże „Kurjera Krajowego“ o sprzedajność, przeciwnie podkreślaliśmy bezinteresowność pobudek, zniewalających jego kierowników do wysługiwania się interesom litewskim i białoruskim. Pobudką bowiem tu jest specyficzna doktryna „krajowa“, spychająca żywioł polski w naszym kraju na szary koniec. Dowodem takiego zapatrywania jest chociażby końcowy ustęp repliki:

„I jeszcze jedno. „Przeгляд“ powiada, że mu dawano do zrozumienia (rzekomo z demokratycznych kół litewskich i białoruskich), że „prawdziwy demokratyzm“ wymaga „ulotwienia jedynie pracy działaczom litewskim i białoruskim“.

Nie sądzimy, aby tak było, i przypuszczamy raczej, że „Przeгляд“ się myli. Sądzimy, że takie żądanie mogłoby pochodzić li tylko z kół nacjonalistycznych, nie zaś demokratycznych.

Wszakże, jeżeli z tego żądania usuniemy słowo „jedynie“ a zamiast słowo „działaczy“ postawimy słowo „demokracji“, to frazes ten brzmieć będzie tak: „ulotwienie pracy demokracji litewskiej i białoruskiej“.

Otóż tak sformułowany postulat jest niewątpliwie słuszny i musi być jednym z rzeczywistych artykułów programu demokracji polskiej w tym kraju, jak odwrotnie „ulotwienie pracy demokracji polskiej“, w miarę oczywiście możliwości, powinno być nakazem dla demokracji litewskiej czy innej.

I sam „Przeгляд“, jeżeli powiada, że ideałem jego jest trwały sojusz między demokracją polską, litewską i białoruską, oparty na głębokim zrozumieniu wspólnych celów i dążeń, stwierdza przeto, że są takie „wspólne cele i dążenia“ i że jest potrzeba „trwałego sojuszu“, a więc nie może nie uznawać nakazów, płynących z tej solidarności, i przedewszystkiem wzajemnego ulotwienia sobie pracy, a wzajemnej pomocy.

A skoro tak, skoro uznaje to w teorii, to powinien stosować to w praktyce czynu. Niepotrzebnie tylko powiada „jedynie“ i niepotrzebnie używa słowa „działaczy“ zamiast „demokracji“.

A więc „Kurjer Krajowy“ sądzi, że demokracja polska powinna ulotwiać pracę demokracji litewskiej i białoruskiej *bezwzględnie*, natomiast tamte mogą przychodzić z pomocą demokracji polskiej jedynie *w miarę możliwości*... Już ten drobiazg jest wysoce charakterystyczny. Ale nie w tem rzecz. Najlepiej, gdy każdy będzie pracował samodzielnie w zakresie własnych spraw i nie wtrącał swych trzech groszy do cudzych. Nie wyklucza to, rzecz prosta, zrozumienia wspólnego celu, do którego można zdołać różnemi, chociaż wytkniętymi w jednym kierunku, drogami.

Owóż twierdzimy, że demokracja polska widzi ten cel wyraźnie i kroczy ku niemu twardo, dotychczas jednak nie może się pochłubić, by jej dążenia zostały uznane i poparte przez demokracje litewską i białoruską. Stąd postulat „trwałego sojuszu“ pozostaje tylko pustym dźwiękiem.

Kierownicy „Kurjera Krajowego“, jeżeli nie są ostatecznie zaślepieni, powinni to zrozumieć i swe wymagania solidarności skierować w inną stronę...

— „Prawda“ gorąco protestuje przeciwko nadużywaniu imienia Aleksandra Świętochowskiego przez naszych reakcjonistów, szukających sankcji moralnej dla swego oportunistu.

„Wiceprezes Koła Polskiego w Petersburgu, szu-

kając sankcji moralnej dla rozbratu swej grupy z lewicą rosyjską, przypomniał sobie zdanie Aleksandra Świętochowskiego o doktrynerystyce kadetów.

Przytoczył je, dwakroć podkreślił i — zatriumfował: „Kadeci nas nie rozumieją! Postępowcy rosyjscy chcą sprawy polskie rozstrzygać mieczem z frazesów ukutych! — to powiedział przecież Świętochowski, postępowiec polski”.

I nikt z towarzyszy p. Harusewicz (on to bowiem był tym tryumfatorem) nie spostrzegł, jak fałszywie, jak dziko te słowa zabrzmiały w dusznej atmosferze pełzania przed władzą, te słowa, z ukochania bezwzględnej wolności poczęte, a wymówione tam — ustami oportunisty.

Bo zdaniem tem Świętochowski obwarować chciał niezależność polityki polskiej nawet w stosunku do prądów przyszłości. Nie mówi nie o warunkach sojuszu z reakcją, ponieważ sojusz ten znajduje się poza polem jego widzenia. Mieć może dlań tylko wzgardę, a orężem wzgardy jest mileczenie. Zastanawia się atoli nad możliwością współdziałania z lewicą i współdziałanie to dopuszcza, wszelako pod warunkiem uszanowania w nim i zabezpieczenia praw naszej indywidualności narodowej.

W istocie: wobec żywiołów lewicowych możemy mieć swe zastrzeżenia, możemy swe formułować warunki; przeciwko prawicy mamy tylko wzgardę i nienawiść: oto hasło Świętochowskiego w kilku słowach zawarte, i również hasło — nasze.

Przedstawiciel „Koła“ w przemowie swej polknawszy tę wzgardę i tę nienawiść, — bez zająknięcia, — dał wyraz, natomiast, zastrzeżeniom Świętochowskiego przeciwko kadetom i ich nazbyt kozackiemu radykalizmowi.

Ale czyż to nie znaczy, że, w swej cytacji, podał on ze słów Świętochowskiego tylko łupinę, a odrzucił ziarno?

Bowiem krytykę kadetów snadź podjął Świętochowski, nie w tym celu, aby z niej uczynić pomost dla ułatwienia „Kołu“ przejścia na prawicę, i rzucenia się w objęcia czarnej setni... jak zdaje się mniemać p. Harusewicz wespół z p. Zamysłowskim, który go z zapalem oklaskiwał.

Jeśli zaś ugoda i oportunizm polski pragnie za wszelką cenę rękami posłów naszych w Petersburgu wzięcie dla reakcji, niechaj wystrzega się rwania w tym celu kwiatów na łamach „Humanisty Polskiego“, skąd uszczknął tak dyskretnie uwagę jedną pan Harusewicz: niebezpieczny to grunt, albowiem to, co się kwiatem na nim wydaje, może być, istotnie, dla świata całego kwiatem, ale na czole Puryszkiewiczów i Zamysłowskich snadź stać się może — wianem żmij”.

Słuszna odprawa powyższa z wielkiem zadowoleniem będzie niewątpliwie powitana przez tych wszystkich, którzy ze smutkiem spoglądali na coraz częstsze wypadki powoływania się wstecznicztwa rodzimego na zdanie długoletniego wodza postępu polskiego.

— Fatalna polityka Koła Polskiego w Petersburgu znalazła surową, lecz sprawiedliwą ocenę w „Dzienniku Petersburskim“. „Najgorsze nasze przewidywania sprawdziły się“ — pisze p. St. Gr.

„Projekt prawa o samorządzie miejskim wcale nie będzie rozpatrzony przez Radę Państwa w obecnej sesji, a więc o wprowadzeniu samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem w roku bieżącym nawet mowy być nie może. (Projekt przewiduje wprowadzenie ustawy po upływie 6 miesięcy od chwili opublikowania jej). Natomiast projekty praw, dotyczące urzeczywistnienia ustawy chełmskiej, zostaną w ostatniej chwili przeprowadzone przez obie Izby.

Oto jak wyglądają realne, namacalne wyniki sesji parlamentarnej 1912 — 1913 roku.

W świetle tych faktów cała ostatnia historia projektu samorządowego nabiera jaskrawie tragicznych cech...

Kiedy po dyskusji samorządowej w Dumie zadawaliśmy sobie pytanie, jakież są gwarancje, czy opłacą się te porażki moralne, które przypadły w udziale Kołu Polskiemu, a obecności których nie zaprzeczają tylko dwa pisma polskie — „Gazeta Warszawska“ i „Gazeta 2 grosze“, nie przypuszczaliśmy nawet, że życie tak szybko odpowie kategorycznie na nasze zapytanie przecząco: nie, nie opłacą się.

Zdawało się nawet przez chwilę, że „gra warta była świeczki“, poruszone zostały czy też same poruszyły się tak wpływowo sprężyny, iż widmo samorząd-

dowe nieomal poczęło przyoblekać się w kształty realne.

Wpływy ks. Mieszczerkij i generał-gubernator, gien. Skalon gwarantowali niejako, że dalsze uszczuplenie praw języka polskiego w samorządzie nie będzie dopuszczalne.

Głos ich zyskał poparcie, ze sfer wyższych idące. Wobec tego upór p. Kobylńskiego wydał się okolicznością mało znaczącą — wprost *quantité négligable*...

Okazało się, że tak nie jest: p. Kobylskij i jego przyjaciele znaleźli wyjście — i to wyjście bardzo proste — odroczenie projektu jeszcze na szereg miesięcy...

Co będzie na jesieni, znów trudno przewidzieć, a wątpić należy, czy mająca w tej chwili poważne znaczenie dla projektu opinia ks. Mieszczerkij i gien. Skalona, będzie je miała również po wakacjach... Przejdzie poprostu w niepamięć...

Wszystkie rachuby Koła Polskiego zawiodły: mamy przed sobą w dalszym ciągu rozbite koryto, a w niem prócz tego — zerwanie Koła Polskiego z demokracją rosyjską i ustawy chełmskie”.

Tak smutnie się skończyła pogoń za owym wróblem, którego miano już niby w garści. A gołębie pofrunęły i już nie wróca!

▷○○○○○○○○◁

Wyjaśnienie.

Artykuł nasz: „Rosjanie — a sprawa polsko-żydowska“, wymierzony pod adresem liberalnej prasy rosyjskiej, nie zadowolił „Przeglądu Codziennego“ — wychodzącego w Warszawie organu separatystów żydowskich.

Pismo to wystąpiło z obszerną polemiką, której argumentacja wskazuje, że albo źle zostaliśmy zrozumiani, albo też autor, nie mogąc znaleźć słabych stron rozumowania, stwarza je, pacząc myśli artykułu.

Nasze np. *przyypuszczenie*, iż liberalizm rosyjski byłby może mniej teoretycznie filosemicki, gdyby w Rosji rdzennej mieszkaly masy żydowskie, jako też postawienie *kwestji*: które społeczeństwo — polskie, czy rosyjskie — okazałoby się bardziej tolerancyjnym po zniesieniu strefy osiadłości, „Przegląd Codzienny“ nazywa *proroctwami*, na których budować nie można żadnych konstrukcji politycznych.

Tym sposobem wywodom naszym „Przegląd“ wmawia punkt wyjścia, któregośmy zgoła nie obierali.

Nam szło o to, że cała „sprawa polsko-żydowska (a w niej i obecny stosunek polsko-żydowski) jest konsekwencją polityki antysemitycznej państwa. Ta zaś polityka nie może nie mieć związku ze światopoglądem mas rosyjskich. W społeczeństwie o spopularyzowanym poczuciu wolności i równości obywatelskiej, w społeczeństwie o zwalczonych już uprzedzeniach kastowych nie dałaby się wcale pomyśleć większość dziwacznych szykan antyżydowskich, które dotąd wciąż jeszcze w Rosji podsuwa ustawodawcom inicjatywa prywatna.

Otóż liberałowie rosyjscy, wkładający lwia część swego ferworu filosemickiego w interwenjowanie na gruncie polskim, chcą usunąć skutek, niedosć sił poświęcając zwalczaniu jego przyczyny. Do obowiązków ich należy przedewszystkiem zdobywanie dla żydów „praw ludzkich“ w Rosji rdzennej przez wpajanie ciemnym masom tamtejszym zasad równości obywatelskiej.

W „Przeglądzie Codziennym“ czytamy zdanie takie: „Ludność żydowska w Królestwie skarży się

nie tylko, na t. zw. antysemityzm polski, ale i na ograniczenia prawno polityczne... etc.

Owe, podkreślone przez nas, „nie tylko“ oraz „ale i“—to mianowicie to, o co nam chodzi. Gdyby szyk tego zdania był zmieniony, gdyby brzmiało ono: „Ludność żydowska w Królestwie skarży się nie tylko na ograniczenia prawno-polityczne, ale i na t. zw. antysemityzm polski“—wszystko byłoby w porządku. Lecz właśnie o to idzie, że zarówno sami żydzi, jak i rosyjscy ich poplecznicy gromią przedewszystkiem „t. zw. antysemityzm polski“, atakując znacznie słabiej „ograniczenia prawno-polityczne“, wcale zaś już nie tykając podłoża, z którego owe ograniczenia wyrastają — t. j. antysemityzmu mas rosyjskich.

Jest to symptomat powszechnej dziś reakcji, której towarzyszy podle korzenie się przed siłą (tem podlejsze, że najczęściej maskowane, nieśmiałe) i szukanie przeciwników możliwie najmniej niebezpiecznych oraz walk najmniej ryzykownych.

Podobnie jak dzisiejszy szal antysemicki wielu organów prasy warszawskiej, schlebiających „braciom słowianom“, tak też często inspirująca wystąpienia „kadeckie“ polonofobia „istotno ruskich jewrejów“ z p.p. Żabotinskimi na czele, jest zjawiskiem wstępnym. Jego całej obrzydliwości nie widzą ci, których warunki zmuszają do brania bezpośredniego udziału w walce. Ale my, w Wilnie, stojąc na uboczu, obserwujemy sprawę z należytego oddalenia i mamy obowiązek oświetlenia jej we właściwy sposób.

Widzimy jasno, że równie jak za antysemityzmem, tak i za polonofobią kryje się tchórz, unikający walki ze złem istotnym, a pragnący tanim kosztem zdobyć ostrogi rycerskie wśród swoich, a nieraz i łaskawy uśmiech dozorczy niewolników.

Żądanie przez liberałów rosyjskich, by „prawa człowieka“ respektowane były przedewszystkiem w Polsce i przedewszystkiem w stosunku do żydów, a nadto wynoszenie tego postulatu wkrótce po przyłożeniu ręki do upaństwowienia kolei Wiedeńskiej i pozbawienia chleba masy pracowników polskich — jest, według nas, ze strony „kadetów“, obieraniem najłatwiejszej, najbezpieczniejszej drogi; jest umywaniem rąk od ich zadań bezpośrednich, jest wreszcie daremnym marnowaniem energii, której nie mają wcale za dużo na spełnienie swego głównego obowiązku — europeizowania Rosji od podstaw.

▷○○○○○○○○◁

Lojalizm poznański.

Czytamy w „Kurjerze Warszawskim“:

„Stała się rzecz dziwna i skandaliczna.

Oto, gdy w parlamencie niemieckim marszałek izby, Kaempf, wygłaszał mowę, poświęconą jubileuszowi cesarza, kilku posłów polskich uznało za właściwe, wbrew niemal jednomyślnej opinii całego społeczeństwa, pozostać na sali, a tem samem uczestniczyć w hołdzie, składanym temu królowi pruskiemu, który najcięższe ciosy w polaków wymierzył.

Między tymi posłami znalazł się sędziwy parlamentarzysta, Czarliński, który obecnie tłumaczy się tem, że „chciał kontrolować,“ co się w izbie dzieje“.

Kontrola naprawdę zbyteczna!

Inny poseł, ks. Danejski, oświadcza, że po-

szedł za przykładem posła Czarlińskiego. Trzeci, p. Nowicki, który jest przedstawicielem robotników polskich, pozostał podobno w izbie „z ciekawości“. Czwarty zaś, ks. Brandys, przyznaje otwarcie, że wziął udział w uroczystości pruskiej „z zasady, jako monarchista“. A najbezpieczniejszy był poseł hr. Mielżyński, który nie tylko zgóry zapowiedział, że weźmie udział w posiedzeniu jubileuszowym parlamentu, ale zaznaczył swój lojalizm okrzykiem „Hoch!“ na cześć cesarza.

Zaiste, całe to zdarzenie rzuca dziwne światło na stosunki, panujące w dwóch „Kołach“ polskich w Berlinie. „Koło“ sejmowe powzięło uchwałę, że stać będzie zdala od uroczystości jubileuszowych i ściśle zastosowało się do tej rezolucji. W „Kole parlamentarnem“ zaś, gdzie przewagę mają również żywioły demokratyczne, stojące zdala od wszelkiej polityki ugodowej, nie powzięto żadnej uchwały. Dlaczego? Pono dlatego, że większość demokratyczna Koła nie chciała wskutek przesadnej delikatności „nadużywać swej przewagi“ i zniewalać mniejszość bardziej ugodową do sprzeniewierzenia się własnym przekonaniom (!).

Zaiste, wygląda to tak, jakby posłowanie polskie było nie poważną pracą polityczną, lecz zabawką salonową, w której obowiązują względy uprzejmości towarzyskiej. Nie polityka, lecz flirt!

I to wszystko dzieje się w chwili, gdy prusacy wywłaszczają ziemię polską, w chwili, gdy z wolą monarchy-jubilata w kancelariach ministerjalnych przygotowują nowe przeciwpolskie ustawy, a policja poznańska pastwi się wprost nieludzko nad każdym objawem życia polskiego.

A gdzież jednolitość polityki polskiej? Więc Koło sejmowe poszło na lewo, a Koło parlamentarne na prawo?! Więc posłowie sejmowi wychodzą z sali, aby nie słyszeć mów bałwochwalczych na cześć Wilhelma II, a w parlamencie poseł Mielżyński krzyczy na całe gardło: *Hoch!*

To są wprost niesłychane w życiu politycznym anomalje. Społeczeństwo poznańskie powinno energicznie zażądać od swych posłów rachunku“.

Nikczemność czy głupota?

Z chwilą, gdy ruch wolnościowy w państwie Rosyjskiem wytworzył fikcję swobody, w prasie polskiej poczęły się dziać rzeczy, niesłychane przedtem, wykraczające przeciwko surowo za czasów cenzury przestrzeganej etyce dziennikarskiej.

Skutkiem rozprężenia się zupełnego jednolitej dawniej w zakresie *pewnych kwestji* opinii publicznej, rozmaite dwugroszówki, nie czując hamulec, rozzuchwalały się i zatraciły wszelką miarę w swych wybrykach. Do szeregu ich niestety należy zaliczyć również wileńską „Gazetę Codzienną“.

W № 163 niepodpisany autor artykułu wstępnego, stając w obronie szkoły polskiej wobec kalumnji „Now. Wriemia“, charakteryzuje studentów z powodów politycznych relegowanych z uniwersytetów rosyjskich, iż „uniknęli oni szubienicy tylko dzięki niedbalstwu władz policyjnych, które pozwoliły im umknąć zagranicę, gdzie zaśmiecają obecnie wszystkie uniwersytety zachodnie“...

Nikczemność czy głupota podyktowały ohydne to zdanie?

Sądząc z dotychczasowej działalności publicystycznej kierownika „Gazety Codziennej“, ostatnie przypuszczenie wydaje się nam bliższem prawdy.

KRONIKA.

= Emigracja litewska.

Pismo litewskie „Rygos Garsas“ podaje następujące liczby, ilustrujące ogrom wychodźstwa litewskiego za ocean:

Od r. 1900 do 1905 włącznie wyemigrowało do Ameryki 76,571 litwinów. W r. 1906 liczba wychodźców nieco się zmniejszyła, lecz już w r. 1907 znowu wzrosła w dwójnasób. Od roku 1907 do 1912 włącznie, emigracja pozbawiła Litwę 108,657 osób, czyli przeciętnie po 18,109 osób rocznie. Ogółem przeto, według obliczeń „Rygos Garsas“, w ciągu lat 12 bieżącego stulecia wyjechało do Ameryki najmniej 250,000 litwinów. A ileż wraca z obczyzny do kraju? Pismo wspomniane podaje na r. 1911 — 1912 liczbę takich na 4,141 osób. Większość ogromna nietylko nie wraca do ojczyzny, lecz całkowicie się wynaradawia.

= Zawieszenie pisma.

Sąd okręgowy lubelski skonfiskował № 123 „Kurjera“ lubelskiego i jednocześnie zawiesił to pismo do czasu wydania wyroku sądowego: Konfiskata i zawieszenie wydawnictwa nastąpiły za umieszczenie artykułu p. A. Hempla p. t. „Pielgrzymka“.

= Autobiografia „Łucza“.

„Łucz“ zamieszcza następującą ciekawą autobiografię statystyczną:

„Przez czas istnienia „Łucza“ wydano 218 numerów. Z nich z rozmaitych §§ kodeksu—pociągnięto redaktorów do odpowiedzialności 59 razy, skazano na kary administracyjne 17 razy. Ogółem podległo represjom 76 numerów, to jest z 3 №№ — jeden. Czwarła część №№ nie doszła do czytelników!

Suma grzywien wynosi 8500 rubli, to jest 4 i pół roku więzienia.

= Z braku poparcia.

Pismo „Tydzień“, wydawane w Warszawie przez p. Jerzego Jankowskiego, przestało wychodzić z braku poparcia.

= Sprawy finlandzkie.

Generał-gubernator finlandzki zwrócił się do senatu finlandzkiego z wnioskiem, w którym wskazał na konieczność wprowadzenia nauki języka rosyjskiego w szkołach tych miejscowości, których mieszkańcy stykają się z ludnością rosyjską. Kwestja ta była już poruszana i rozpatrywana w senacie, który uznał za niemożliwe przedsięwziąć cokolwiek w tym kierunku, wskutek silnego oporu finlandzkich urzędów gminnych. Obecnie generał-gubernator polecił senatowi rozpatrzyć jego wniosek ponownie i przedstawić w sprawie tej projekt odnośnego prawa.

= Henryk Rochefort.

W Aix-les-Bains zmarł znany publicysta francuski Henryk Rochefort.

Całe nazwisko zmarłego brzmi: Wiktor Henryk hr. de Rochefort-Luçay. Pochodząc z rodziny arystokratycznej, lecz zubożałej, zarabiał pierwotnie na chleb, jako pisarz magistratu paryskiego, wnet jednak rzucił ten zawód i dał się poznać ciętością pióra i dowcipu w ówczesnych pismach, jak „Charivari“, „Noir jeune“, „Figaro“. Później założył słynną „Lanterne“, w której ośmieszał zjadliwie rząd i bonapartyzm. Po klęsce sędańskiej był przez chwilę w rządzie tymczasowym ministrem bez teki, oświadczywszy się jednak za komuna, a później (1873) z powodu podburzania do rewolucji, skazany został na wygnanie i deportowany do Nowej Kaledonii, skąd uciekł i wydał w Szwajcarii słynną książkę: „De Nouméa en Europa“, będącą zarazem paszkwilem na rząd.

Skutkiem amnestji (1880) powrócił do kraju gdzie założył głośne pismo „L'Intransigeant“, redagowane aż do końca życia.

Wydał głośne dzieło: „Awantury mego życia“, tłómaczone na wszystkie języki.

Do końca życia, jako redaktor i publicysta należał zawsze do opozycji „quand même“, zwalczając, ośmieszając, uciekając się do paszkwilu na każdy gabinet i na każdy rząd. Na jego charakter pisarski składały się przeważnie dwa pierwiastki: zjadliwy i gryzący dowcip oraz nieprzebieranie w środkach.

= Poetka kandydatką do parlamentu.

Nowe wybory do parlamentu włoskiego przyniosą nowość we Włoszech: kandydatkę kobiety, usilnie popieraną przez młodsze pokolenie wyborcze. Kandydatką tą jest poetka, Grazia Dellea, a okręg wyborczy, w którym występuje, to jej ojczysty zakątek sardyński Nuoro. Przed jednym ze współpracowników „Giornale d'Italia“ znakomita poetka wyznała się, iż nigdy nie była wielką zwolenniczką nowoczesnych środków do zdobywania praw kobiety, uważa jednak, iż wiele bardziej jest kwestji społecznych, o których kobiecie o wiele łatwiej jest sądzić, niż mężczyźnie, a mianowicie, całe prawodawstwo o pracy kobiet i dzieci. Prawodawstwo to jednocześnie powinno być polityczne i wychowawcze; mężczyznom brak przede wszystkim odczucia, wrodzonego kobiecie dla potrzeby ochrony uwiedzionej dziewczyny czy porzuconego, dziecka, współczucia dla tych słabych istot, które pomimo wszystko, przedstawiają taką siłę w społeczeństwie. Kandydatka Grazii Dellei prawdopodobnie zyska powodzenie.

▷○○○○○○○○◁

Sprostowanie.

W № 20 — 21 w artykule „Władysław Mickiewicz“, str. 7, szpalta I, wiersz 14-ty od góry, zamiast najdobitniejszych należy czytać najdosłowniejszych.

W № 22—23 do artykułu „Biedne miasto“ wkradł się błąd cyfrowy. Własność żydowska wynosi 27,4% ogólnej ilości nieruchomości w Wilnie.

▷○○○○○○○○◁

Książki nadesłane do redakcji.

Edward Słoński. *Niechęty kłos*. Warszawa, 1913.

Praca oświatowa. Jej zadania, metody, organizacja. Kraków, 1913. Nakładem M. Arcta w Warszawie.

Ks. A. Józefowicz. *Vivos voco!* I. Sprawozdanie wyborcy do IV-ej Dumy. Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie, 1913.

Katalog wydawnictw księgarni nakładowej Feliksa Westa w Brodach, wydany w 50 rocznicę pracy zawodowej F. Westa. Brody, 1913.

Treść numeru.

Bacność! — * * *

Polityka realna, czy siła ruchu? — Wi-ski.

Oskarżenie przed forum Europy — B. H.

Plon knozań endeckich. — J. S.

Przemiany angielskie. — St. Posner.

Nad Sekwaną. — W. Kiślańska.

Kto z nieba gwiazdzistego... — J. Jedlicz.

Teatr i muzyka. — r c.

Szablony. — Ostrożny.

Przeгляд piśmienniczy. — E. Czekalski.

Prasa polska.

Wyjaśnienie.

Kronika.

Lojalizm poznański.

Nikczemność czy głupota?

▷○○○○○○○○◁

KAŻDY MOŻE NABYĆ DZIAŁKI Z I E M I

w najlepszej miejsc. m. Wilna „Zwierzyniec“. Miejscowość ładna i zdrowa, las sosnowy, Wilja.

==== Ceny niskie. :-: Warunki dogodne. :-: Prolongata wypłaty.====

Wyjątkowo wygodne i tanie działki nad rzeką. Rozmiary działek według życzenia nabywców.

Zwracać się do Biura pośredniczącego w sprzedaży działków:—WILNO, Zwierzyniec,
ul. Giedyminowska 32 (róg Sosnowej) telefon № 46.

Przegląd Polsko-Esperancki

POLA-ESPERANTA REVUO

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE, naukowe, społeczne, polityczne, informacyjne,
— humorystyczne — z dodatkiem podręcznika Języka Esperanto w 34 lekcjach. —

Zacznie wychodzić od 1-go Lipca 1913 roku.

PRENUMERATA ROCZNIE: 4 Sm., 2 Dol., 4 Rb., 10 K., 8 Mk.

Którzy zaprenumerują przed 15 Czerwca 1913 r. zapłacą tylko połowę ceny prenumeracyjnej.

Adres Redakcji i Administracji:

1041 Milwaukee Avenue Chicago, Ill., U. S. A.

PRZEPISYWANIE na maszynie

w językach: rosyjskim, polskim, fran-
cuskim i niemieckim.

Na żądanie korekta.

Wykonanie sumienne, dokładne i po
cenie umiarkowanej.

Zaułek Górzysty № 1.

Redakcja „Tygodnika Rolniczego“.

SPÓŁKA WYDAWNICZA

„KSIĄŻKA“

poleca

Wilhelma Feldmana

„Stronnictwa i programy polityczne
w Galicji“

2 T O M Y.

CENA 10 KOR.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.